



Ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa polskiego, wydawane przez Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie.

Redaguje Komitet w skład którego wchodzi:  
prof. inż. Aleksander Kozikowski, insp. Leonard Weber i ks. Dubaniowski.

## Komunikat w sprawie cukru

Bieżącej jesieni rozdzieliliśmy przeszło 20 wagonów cukru skażonego dla pszczół. Zezwoleń z poszczególnych Urzędów Skarbowych Akcyz otrzymaliśmy na 42 wagony (na trzy Województwa Wschodniej Małop.), lecz większość pszczelarzy nie skorzystała z tego przydziału. Wpłynęło, między innymi, na tę okoliczność to, że zapasy cukru rychło wyczerpały się najpierw w cukrowni w Horodence, następnie w Mizoczcu a w końcu i w Wozuczynie; jedynie cukrownia w Włostowie dostarczała cukier do końca starej kampanji cukrowej. Powodem opóźnienia w dostawie cukru było również dłuższe przetrzymanie podań w Izbie Rolniczej, która — z początku — nie mogła podolać w wydawaniu zaświad-

czeń, stwierdzających ilość pni.

Sprawa uregulowania rozdziału cukru na naszym terenie nie została należycie unormowana, bowiem Izba Roln., trzymając się ściśle odnośnych przepisów Minist. Skarbu, wydawała zezwolenia każdemu, kto tylko się zgłaszał, z pominięciem czy dany właściciel należy do jakiegokolwiek organizacji — czy nie. Stwarza to niepożądane zamieszanie i utrudnia przeprowadzenie akcji rozdziału cukru. Najlepiej tę sprawę uregulowały Izby Rolnicze w Poznaniu i Toruniu, gdzie całkowitą akcją rozdziału cukru powierzono tamtejszemu Związkowi pszczelarskiemu. I nasz Związek o to się starał, lecz nadaremnie.

## Kurs 4-miesięczny ogrodniczo-pszczelarsko-zielarski.

Śladem lat ubiegłych, rozpocznie się z dniem 4-go listopada b. r. kurs 4-miesięczny ogrodniczo - pszczelarski. Opłata za kurs wynosi 20 zł. miesięcznie. Przedmiot pszczelarstwa będą wyklądać prof. inż. Aleksander Kozikowski o chorobach i szkodnikach pszczylich, insp. Leonard Weber o praktyce pasiecznej. Przedmiot sadownictwa będzie wyklądał znany autor dzieł sadowniczych, p. K. Brzeziński. Wykłady będą się odbywać codziennie po-

południu od godz. 16 do 20-tej. Zgłoszenia na kurs przyjmuje kierownik kursu, insp. L. Weber, Lwów, ul. Kopernika 18, lub Państwowa Szkoła Ogrodnicza, Lwów, Wulka Kapitańska. Kurs będzie trwał od listopada do marca. Po ukończeniu kursu będą rozdawane świadectwa, poczem w ciągu miesięcy letnich rozpocznie się praktyka w zakładach ogrodniczych i pasiecznych.

## Założenie naczelnej organizacji pszczelarskiej w Polsce

Na Zjeździe przedstawiciele Związków pszczelarskich w Warszawie założono naczelną reprezentację pszczelarstwa polskiego, którego zadaniem będzie reprezentowanie naszego pszczelarstwa tak w kraju — wobec Władz urzędowych, jak i zagranicą. Jak się dowiadujemy, prezesem tej reprezentacji pszczelarskiej został wybrany jednomyślnie p. prof. inż. Aleksander Kozikowski ze Lwowa, wiceprezes naszego Małopolskiego Związku Pszczelniczego. Mamy nadzieję, że tym razem

reprezentacja ta, złożona z ludzi poważnych i prawdziwie zasłużonych na polu pszczelarstwa, utrzyma się jako placówka niezbędna dla dobra rozwoju naszych organizacji pszczelarskich.

Bliższych szczegółów o założeniu tego ciała reprezentacyjnego pszczelarstwa polskiego nie podajemy, ponieważ nie otrzymaliśmy dotychczas dokładniejszych relacji z przebiegu zebrania konstytuującego tego przedstawicielstwa, ani też projektu statutu.

*St. Witkoś*

### Kontrola pszczół w czasie zimowli w stebniku

Zasadniczo przy każdej kontroli w czasie zimowli badamy: 1) temperaturę, która najczęściej wyjawia nam powody szumienia, 2) poszczególne pnie, zbytnio szumiące, 3) stan zawilgocenia na ścianach i powale stebnika i 4) obecność myszy.

Ad 1. Ogólne szumienie pni powodować może zbyt niska lub wysoka temperatura oraz zużyte powietrze stebnikowe. W wypadku drugim i trzecim wentylacja stebnika jest niezbędną oraz poddanie wody w mchu na siatki wentylatorów uli w wypadku drugim (wysoka temp.). W wypadku zaś pierwszym na wentylatory w powałkach uli dajemy po dużej garści mchu suchego, który powstrzyma wpływ ciepłego powietrza z ula i równocześnie będzie pochłaniał nadmiar wilgoci z ula i staramy się o lepsze ocieplenie stebnika i jego wejścia. Samo szumienie pszczół jeszcze nam nie powie co jest jego powodem i co mamy stosować dla jego ustąpienia. Wpierw musimy wiedzieć jaką jest temperatura normalna ula — przy której pszczoły siedzą najspokojniej, a dopiero odchylenie temperatury w dół lub w górę będzie nam wskazywać powód szumienia i sposób jego

usunięcia. Temperatura ta sama — normalna — przy szumieniu pszczół wykaże brak świeżego powietrza i potrzebę wentylacji. Jeśli w czasie trwających dłuższy czas silnych mrozów, wzwyż 3 tyg., zajdzie potrzeba wentylacji (zdarzyć się to może w stebnikach szczelnie zbudowanych i zawalonych śniegiem), wówczas otwarcie dolnego otworu w drzwiach i wentylatorów w powale stebnika na kilka minut uzupełni dostatecznie brak świeżego powietrza aż do najbliższej, pełnej wentylacji przy nadarzającej się odwilży lub podniesienia się temperatury na polu ponad 0°C.

Gdy temperaturę znormalizujemy, usuwamy z wentylatorów powałek mokry czy suchy mech, celem pozostawienia wentylacji gniazda. O ile stale temperatura jest niższą od + 4°C — zaopatrzenie na stale wentylatorów powałkowych uli w suchy mech jest pożądanym. Przy tej bowiem temp. wentylacja uli szybko by postępowala i oziębiałaby gniazdo; danie więc mchu wstrzymuje nieco wentylację i nie dopuszcza zbyt wilgoci do gniazda. Mech w wentylatorze w powałce jest w tym wypadku dla nas wskaźnikiem. Jeśli po dłuższym

czasie aż do wierzchu jest suchy — należy go nieco ująć i zrzędzić, mokry, aż do spodu do siatki, wymienić na suchy, większą i bardziej ubitą warstwę. Przy temp. normalnej, t. j. przy ogólnym spokoju pni z omawianą kwestją stosowania mchu przechodzimy w drugim wypadku do pojedynczego szumienia pnia; jeśli powodem tegoż jest wyłącznie niewłaściwa temp. wewnątrz pnia, spowodowana zbyt ściśnionem lub dużym jego gniazdem. O zabiegach przy szumieniu pnia pojedynczo z innych powodów będzie mowa przy rozpatrywaniu prac w stebniku w okresie przedwiosennym.

Krople rosy lub szron na powale lub ścianach (u góry) stebnika świadczą o niewystarczającym okryciu tych miejsc, szczególnie w silne mrozy lub mroźne wiatry. Taki stan w ciągu zimy będzie przyczyną stopniowego obniżania się temp. i butwienia powały. Mimo więc, że stebnik nasz ma zewsząd okrycie, obliczone na silne mrozy, należy, przy okazji większych opadów śnieżnych, obrzucać grubą warstwą śniegu nasyp i dach stebnika, przede wszystkim zaś ramę ze słomą, kryjącą wejście. Najsilniejsze wtedy mrozy i najmroźniejsze wiatry nie dotrą do wnętrza i nie pokrzyżują nam wszelkich zabiegów i obliczeń, poczynionych w zimowli stebnikowej. Do wskazówek tych należy się stosować koniecznie w zimy o szczyplych opadach, a już bezwzględnie przy stebniku słabo ocieplonym.

Myszy nabawiły już niejednego pszczelarza na duże straty. Toteż jeszcze przy budowie stebnika cementujemy wszelkie szczeliny w ten sposób, by myszy, szczyry czy inne gryzonie nie miały dostępu do wnętrza, a niezależnie od tego, zastawiamy w toku zimowli łapki z przynętą, by je niszczyć. Kot do tej służby nie nadaje się.

Jeśli ule mają oczka wyższe niż 1 cm, należy je uszczelnić i zabezpieczyć przed dostępem mysz; damy więc w oczko silny drut poziomy, lub siatkę o dużych oczkach, by pszczoły miały swobodne przejście (np. siatka

o oczku 6×6 mm). Przy każdej kontroli badamy łapki i szukamy śladów mysz. Lubią się one gnieździć w matkach powalowych, gdzie przez szmeranie i cięcie słomy silnie niepokoją pień, zmuszając go do ciągłego czuwania. Do wewnątrz ula mysz nie może mieć bezwzględnie dostępu; o następstwach podobnego wypadku pisałem już poprzednio. O obecności myszy w ulu upewnia nas pocięta przez nią słoma na dnie ula i zgryzane pszczoły, po których powstaje odwłok i skrzydelka. Taki pień musi się wynieść do przedsionka i przy temp. ok. + 5° C, częściowo otwarty ul, wypędzić ją z niego. Pień szumiący pojedynczo, z jakiegokolwiek przyczyny, nie może pozostać w sąsiedztwie pni spokojnie zimujących, by nie być powodem ich niepokojów. Prędsionek będzie dla niego ową „izbą chorych”. Chodzi tu o takie wypadki, jak: brak matki, zapalenie, silne czerwienie, szkodnik w ulu i t. p., które objawiają się nieregularnym i głośnym pobrzękiwaniem pojedynczych pszczoł wewnątrz i zewnątrz ula, mającym brzmienie trwoży — co alarmuje pnie zdrowe. Pnie szumiące pojedynczo, z ciepła lub zimna, mają szum regularny, cichy; te uspakajamy na miejscu sposobem podanym. Gdy jednak zabiegi nasze są bezskuteczne — bo albośmy się na „chorobie” nie poznali, albo rozpoczęło się czerwienie w ulu — wówczas izolacja „chorego” od zdrowych jest konieczną. Do przedsionka, t. j. do „izby chorych”, zaglądamy częściej, podając wodę i stosując inne zabiegi wyżej podane.

Przy temp. około + 5° C — w toku zimowli u pni, spokojnie zimujących, wszystkie jednostki chore lub stare, przeczuwające bliski koniec swego istnienia, wychodzą oczkiem na zewnątrz, tu dogorywają i usuwają się martwe na ziemię. W pniach słabych, lub o zbyt obszernym gnieździe, gromadzić się będą przy oczku na dnie ula. W ulach, w których jest duże dolne oczko, lub w ulach związkowych o ruchomej wkładce wylotowej,

należy w ciągu zimowli usuwać te martwe i silnie cuchnące (dla doskonałego wężu pszczół) trupy, uważając, by przytem zbyt nie stukać.

Przy tych wszystkich operacjach niezbędne i konieczne są zapiski, prowadzone dla każdego pojedynczego pnia. Po jesiennem zaopatrzeniu pni musimy znać dokładnie ich stan; siłę, ilość ramek, ilość i jakość zapasów, wiek i jakość matki oraz inne, charakterystyczne cechy poszczególnych pni. Następnie pójdą zapiski w chwili zaimmowania, temp. wewnątrzna i zewn. stebnika, stopień spokoju, zasze wypadki (np. upadek pnia przy transporcie i t. p.). Dalszy ciąg będą stanowić dokładne zapiski z poszczególnych kontroli, przedewszystkiem zaś pni „chorych”. Bez takich notatek określenie przyczyn złej zimowli jest niepewnem. Oto np. w lutym przy kontroli zauważymy niepokój w pewnym pniu, który przedtem siedział cicho. Jego szumienie czy pobrzękiwanie, podobnie jak u człowieka gorączka, świadczy tylko o chorobie. Świecąc przez dolne oczko na dno, badamy ilość spadłych pszczół na dnie ula lub pod jego oczkiem na ziemi leżących, szukamy w nim śladów szkodnika i następnie zamykamy zasówkę. Pamietając numer tego pnia, czynimy

przeгляд reszty i — wróciwszy do do izby — badamy zaraz jego notatki. Jeśli ma matkę b. starą, to mogła zginąć, gdy zaś młodą — to może to być czerwienie, wywołane wyłączeniem tem, że matka ta, z późnego sierpniowego oblotu poprzedniego roku, nie miała już możności wyładowania swej brzemienności. Jestto nierzadki objaw u młodych matek w okresie ustalenia się wiosny, albo też wywołany tem, że z powodu naszej nieuwagi przez 2—3 tygodni była w stebniku zbyt podniesiona temp.. Zły pokarm lub jego krystalizacja wywołują zaperzenie (widoczne często na oczku) i czerwienie. Pień, u którego w krótkim czasie wybryznęła większa ilość pszczół — leżąc w oczku, na dnie ula i spodzie stebnika, ma skryzalizowany pokarm lub jego brak, albo też silne zaperzenie i czerwienie. Głodniakowi podajemy pokarm w cieplej izbie lub w przedsioku, gdzie dodana mu do wewnątrz z boku lub na dno gorąca cegła lub płyta kamienna ogrzeje wnętrze ula, pobudzi do ruchu krzepnące z głodu pszczoły i pozwoli na zabieranie syty z podkarmiaczki słoika lub ciasta cukrowego. Pnie „chore” z innego powodu wynosimy również do przedsiotka i podajemy im wodę.

(C. d. n.).

## Opis ula systemu Apostoly'ego

Pomimo, że mnie już żadne systemy uli nic nie interesowały, gdyż wszystkie najwięcej używane w Polsce, poczynwszy od słowiańskich aż do związkowych, wypróbowałem i zapowiedziane przez odwiedzającego nas prelegenta, p. Dr. Schaittera, demonstrowanie nowego systemu ula podczas kursu, urządzonego przez. Pow. Tow. Pszczel. w Gliniku Marjampolskim, nie bardzo mi imponowało, to jednak przewyciężono nas, słuchaczy kursu. Wielu z nas, pszczelarzy, będzie w tym roku przeprowadzało podczas lata doświadczenia z tym ulem. Jest to raczej ul-kolebka, w której się pielęgnuje nie-

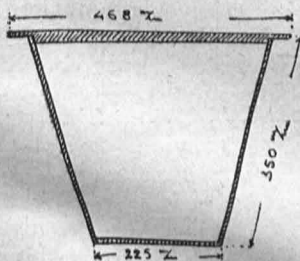
moślę, górą szerszy a dołem węższy, długość tasama, ażeby odpowiednia ilość ramek mogła się zmieścić; węższy w tym celu, że pszczoły lepiej zimują i lepiej czerw wygrzewają.

Jest on nazwany „Automatic”, to znaczy sam czyszczący się, podobnie jak ul Tonellięgo we Włoszech, na środku dna. Ul ten budowany jest przeważnie z 12 ramek w gnieździe, a w nadstawce 11 ramek niskich, dadanowskich. Wewnętrzny rozmiar ula jest następujący: 45 cm długi, 45 cm szeroki u góry (tam gdzie ramki wiszą), głębokość 32 cm i w tej głębokości jest ul 46 cm długi a 24 cm sze-

roki; pod ramkami jest 8 cm skośnej przestrzeni, rodzaj ostrosłupa prostokątnego, z wylotem na dół, samoczynnym. Wylot jest długi na 25 cm, sze-



roki 8 mm. Ramki gniazda są: górne beleczki długie 46.8 cm, grubość 15 mm, szerokość z odstępami 38 mm, a nie 36, jak w innych, boczne 35 cm długie, 8 mm grube, szer. w górnej części 38 mm, na wzór hofmanowskich, dolne 225 mm długie, łącznie



z bocznymi, szerokie 28 mm, grube 8 mm. Jak już zaznaczyłem, nadstawka przychodzi z ramkami dadanowskimi, o listewkach szerokich na 40 mm. Powalka przychodzi z maty słomianej lub poduszki, wypchanej sieczką, z okrągłym otworem, którym się — w razie potrzeby — pszczoły podkarmia lub poddaje matkę w okrągłej klaceczce, specjalnie w tym celu sporządzonej. Tu muszę nadmienić, że jeżeli chcemy poddać matkę pszczolom, nie potrzebujemy zdejmować powalki, wystarczy wyjąć czop, w otwór mały wstawiamy klaceczkę i z góry, przez szkło, obserwujemy kiedy pszczoły matkę przyjmą, wypuszczamy ją

specjalnym do tego przyrządem<sup>1)</sup>. Daszek stosuje się płaski lub czterookiopowy, zależy to od gustu pszczelarza.

Teraz jeszcze trzebaby, choć częściowo, umocnić wady i zalety tego ula. Otóż ujemną stroną jego jest to, że się go buduje z nogami, przezco nie bardzo się nadaje dla przemysłowych pasiek, tembardziej, że w dniu jest wylot, i chociażbyśmy nogi usunęli, to wylot będzie przeszkadzał w układaniu jeden na drugim w czasie transportu lub w stebniku, co ma bardzo ważne znaczenie, chyba — że wylot sporządzimy w bocznej ścianie, jak u innych uli, a nogi usuniemy. Na korzyść zaś przemawia to, że ramki są szerokie, a temsamem są dobrym magazynem na miód w górnej części, zaś w dolnej części ramka jest węższa, a przez to bardzo dobrą kolebką dla wychowania czerwiu, a zarazem odpowiedniemi mieszkaniami podczas zimowli pszczoł.

Teraz powie niejeden, że do tak szerokich ramek potrzeba budować szerszą miodarkę, a to pociągnie za sobą nowe wydatki. Otóż zasadniczo z gniazda miodu nie powinno się zabierać, gdyż jest to miód wiosenny, najlepiej nadający się do zimowli pszczoł, albowiem zawiera on w sobie bardzo małą ilość dekstryny, składnika, ciężko strawnego przez organizm pszczoły. Nadstawka tego ula mieści w sobie niziutkie rameczki, tak, że w mniejszych pasiekach miodarka może być poprostu ozdobnym meblem pokojowym.

Teraz ciekawy jestem co pszczelarze wnioskąją o tym ulu, ja zaś, po przeprowadzeniu pierwszych doświadczeń, doniosę o wyniku do „Bartnika Postępowego”. Równocześnie załączam wycinek z francuskiego cennika, ogłaszającego ten ul, celem sprzedaży, otrzymany podczas kursu od prelegenta.

Gągola

<sup>1)</sup> Opis klaceczki podam następnym razem.

Tadeusz Głównia

## Jeszcze o skażonym cukrze

Znane nam są motywy, na podstawie których p. Minister Skarbu odmawia zwiększenia przydziału nie tylko cukru czystego, ale i skażonego. Między innymi zrodziły się obawy, aby pszczelarze, otrzymując cukier po znacznie niższej cenie, nie zaczęli puszczać go na rynek, robiąc konkurencję cukrowi akcyzowemu i przynosząc stratę Skarbowi. A jednak zupełnie co innego dzieje się w rzeczywistości.

Nasz Związek pszczelarski liczył w zeszłym roku kilkudziesięciu członków. Byli to przeważnie rolnicy, a więc ludzie, którzy należenie do jakiegokolwiek związku uzależniają od korzyści materialnych. (Tak jest u nas). Tą korzyścią miał być cukier dla pszczoł i dzięki niemu związek powstał. Co za radość była na wiosnę, kiedy każdy otrzymał należny przydział dla swoich pszczołek; zaraz stawał się wyższy, przynajmniej o głowę i z miną bogatego cukrownika pomaszerał do domu. I o zgrozo! Co za zmiana? Na wiosnę zeszłego roku, najnie spodziewaniej, posypały się przekleństwa, wiadomo, czy na cukier, czy na jego dostawców, dość, że zewsząd dochodziły mi żale, iż po podkarmieniu pszczoł cukrem na wiosnę, w niektórych pasiekach, spadła znaczna ilość matek.

Dla ścisłości wypada powiedzieć, że cukier był mieszany z **dębownymi trocinami i ziemią**, a nie piaskiem i pochodził z cukrowni, położonej obok Sokołowa. Po rozpuszczeniu takiego cukru tworzyło się błoto, które po kilku godzinach zaczynało fermentować i wyraźnie czuć było drożdżami. Osobiście uniknąłem tego nieszczęścia, bowiem mieszałem go pół na pół z czystym cukrem.

W tym roku zginął zapal do związku i cukru. Na rozpisanie zawiadomienie o przydziale cukru zgłosiło się kilka osób. Reszta zrzekła się tej przy-

slugi. Na moje zapytanie, a co będzie z pszczołami, wszyscy ruszali z rezygnacją ramionami, odpowiadając: Nie wiem!

Jedno mię tylko dziwi: gdzie się poukrywali wszyscy handlarze nielegalnym cukrem? Przecież, o ile cukier nie nadaje się do podkarmienia pszczoł, to można go wziąć do użytku domowego, lub sprzedać, zarabiając na tem. A jednak, widocznie, takich niema, bo ci, którzy cukier wzięli, z całą pewnością przeznaczają go dla właściwego celu. Wprawdzie Związek nasz podupadł, ale zato p. Minister Skarbu dostał w ręce jeden atut więcej przeciwko tym, którzyby podnosili głos o większy przydział: W tym roku kontyngent został niewyczerpany znacznie. Zdaje mi się, że takich wypadków będzie więcej.

A więc niewyczerpanie kontyngentu nie będzie dowodem, że tylko niektórzy pszczelarze potrzebują cukru, a inni obejść się bez niego mogą, a tylko cukier, dostarczany nam, jest niewłaściwy i szkodliwy. Są pszczelarze, którzy wolą pozostawić pszczoły na łasce losu, a nie truć je szkodliwym cukrem i dopłacać do zagłady pasiek, kiedy i bez dopłaty tensam los spotkać ją może. Czy nie byłoby dobrze, aby Związek zebrał wszystkie głosy Czytelników w sprawie szkodliwości obecnego cukru i przedstawił je p. Ministrowi Skarbu, prosząc o cukier nie tylko bez domieszek, ale i jaknajlepszego gatunku? Próźne są obawy, że cukier będzie, w tym wypadku, przeznaczony do innego użytku, bo ręczę, że 99% pszczelarzy nie tylko nie użyje go na inny cel, ale każdy z nich karmilby pszczoły własną krwią, aby utrzymać je przy życiu i zdrowiu. Trzeba rozumieć tylko duszę pszczelarza, a wszelkie obawy okażą się bezpodstawne. Ma się rozumieć, że zawsze znajdzie się jeden procent takich, (głupio-chytrych) którzy użyją cukru do czego innego,

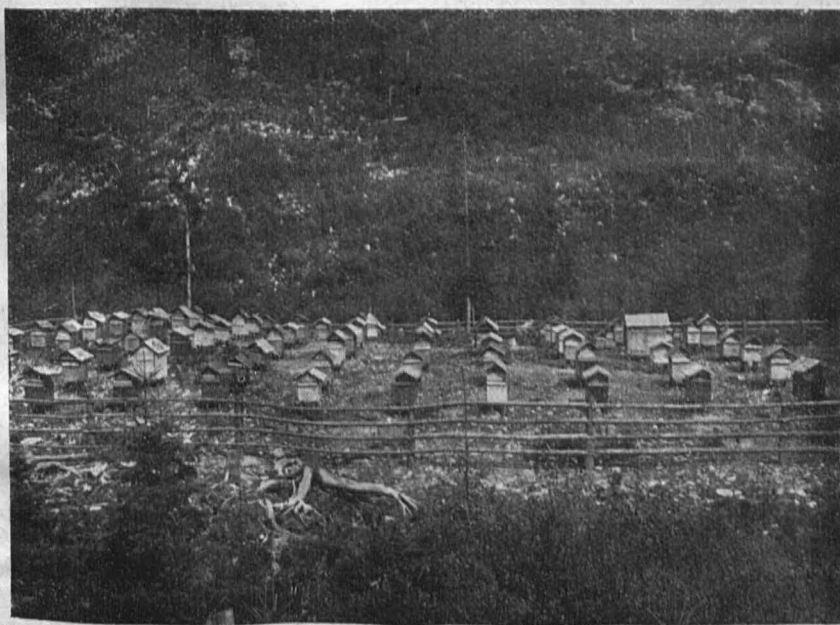
ale czy nie trafiają się defraudacje niektórych urzędników, a przecież nie można powiedzieć, że wszyscy są złodziejami i dlatego należy zabrać pieniądze spod ich opieki. Chociaż więc i takie „kwiatki” mogą się trafiać, bo różni są ludzie na świecie, przecież nie można wszystkich sądzić jednakowo.

Wtenczas dopiero, gdy będziemy otrzymywać czysty cukier, p. Minister Skarbu będzie miał czyste sumienie, że przyczynia się do podniesienia tak ważnej gałęzi przemysłu, jakim jest pszczelnictwo, bo dzisiejszy przydział więcej robi szkody, jak przynosi korzyści. Jeżeli więc mamy otrzymywać tylko po 2 kg cukru na pień, niechże on będzie odpowiedni, żebyśmy z całym zaufaniem mogli poddawać go pszczołom. Niema dzisiaj takiego roku, w którymby pszczoły nie trzeba było podkarmiać. Bo przecież wiemy z doświadczenia, że nawet najmłodniejsze lato poprzedza najczęściej wiosna zimna, lub mokra, a w tej porze trzeba pszczoły karmić. Przechorny

więc pszczelarz, chociażby chwilowo cukru nie potrzebował, pozostawi go w zapasie, bo wie, że taka pora, jeśli nie nadeszła na wiosnę, to nadejdzie w lecie, lub na jesieni, a gdy cukier użyje na inny cel, to wtenczas trudno będzie zebrać się na kupno dużej ilości drogiego cukru do podkarmienia w dzisiejszych ciężkich czasach i musiałby pasiekę przeznaczyć na zagładę. Kto inaczej rozumuje, wcześniej czy później spotyka się z tą „przyjemnością”, a wiem, że miłość do pszczółek bywa wielka.

Kiedy raz zapytałem pewnego ubożego chłopka, dlaczego trzyma pszczoły, przecież tak rzadko dają one korzyść, a lepiej byłoby sprzedać je komuś bogatszemu, ten odpowiedział, że nawet za najwyższą cenę nie zrobi tego, bo więcej dają mu one rozkoszy w życiu, niż pieniądze. Tak twierdzi prosty człowiek. Czy można takiego posądzać o to, żeby okradał swoje pszczoły?

„Dalsza pieśń bez słów”.



Pasięka p. Romana Langnera w dolinie rzeki Łemnicy w Centralnych Gorganach (Karpaty Wschodnie) składająca się z uli, przeważnie system Dadant'a.

Jan Rząca — Łuzna

## Kto nam da gwarancję?

Sprawa ograniczania matek w czerwieniu w czasie głównego pożytku jest stale poruszana na łamach czasopism pszczelniczych. Można pszczelarzy, spowodu różnicy zapatrywań, podzielić na dwa obozy; jeden bezwzględnie przeciwny ograniczaniu matek, natomiast drugi chwali i propaguje ograniczanie matki w czasie głównego pożytku. Który obóz ma słuszość, postaram się wyjaśnić. Mnie ta sprawa bardzo interesowała i baczna uwagę na nią zwróciłem i robiłem przez kilka lat doświadczenia. Celem życia pszczół jest tylko wymnożenie dużej ilości potomstwa, aby rodzina pszczoła mogła podzielić się na większą ilość rodzin pszczelich, t. j. rojenie i nagromadzenie zapasów do przyszłej wiosny. To jest ich prawo natury i tego prawa nikt nie zmienia. Celem hodowcy pszczół jest mieć największą ilość miodu i wosku, więc też stara się każdy jak najwięcej miodu wydestać od poszczególnej rodziny pszczoł. Tu następuje walka pszczół z człowiekiem o miód. Pszczelarz dąży i używa wszelkich sposobów, aby zmusić pszczoły do największego miodozbioru. Pszczoły natomiast dążą w innym kierunku, t. j. rozmnażanie i wydanie roja. Przemysłni pszczelarze, aby zahamować silne rozmnażanie się pszczół, odgradzają, zapomocą różnych sposobów, matkę na ograniczonej ilości plastrów, aby pewną ilość pszczół zmusić do znoszenia nektaru, a nie pielęgnowania nowego pokolenia, i osiągnąć zamierzony cel. Przeciwnicy ograniczania matki stawiają następujący zarzut: pień, w którym matka była ograniczana, gorzej pracuje, słabnie na sile, pień, nieograniczony w czerwieniu, potrafi znieść największą ilość miodu.

To jest prawda, ale wtenczas się to stanie, gdy pożytek trwa bez przerwy i dłuższy czas, gdy „miodozbiór przesilił czerwienie”, lecz to mało się tafia i na tem twierdzeniu nie można

opierać systemu gospodarki każdego roku. Wszystko byłoby w porządku, ale zachodzi jedna wątpliwość, t. j. kto nam da gwarancję, że w każdym roku dopisze pożytek i „miodozbiór przesili czerwienie”; ponieważ tej gwarancji dać nikt nie może, więc pszczelarze muszą się uciekać do różnych zabiegów, aby tak niekorzystny dla pszczelarzy „czerw nie przesilił miodozbioru”. Obóz pszczelarzy, który nie tylko propaguje ograniczanie matki w czerwieniu, lecz stale ogranicza matki, bez względu na to jak się zapowiada miodobranie, zawsze z tego ma korzyści. Rozumie się, że matki nie trzyma się miesiącami za kratówką, lecz tylko na sam czas miodobrania i to na pewnej ilości plastrów, zaś po skończonym pożytku daje się matce wolność. Pszczelarz, ograniczając matki w czerwieniu, ma zawsze tę pewność, że będzie miał miód, a nie pełno bezwartościowego czerwiu, o ile tylko będzie jaki taki pożytek i nigdy „czerwienie nie przesili miodozbioru”. Oczekiwanie na „dobry rok” może zawieść, bo często miodobranie rozpocznie się pomyślnie a skończy źle. Nastaną słotne dni, gdy najwięcej roślin miododajnych kwitnie, a w pniach jest przygotowana największa siła pszczół; gdy zaś nastąpi pogoda, rośliny przekwitną i po pożytku.

Dlaczego „czerw przesilił miodozbiór”? Pszczoły podczas miernego, a czasem silnego pożytku, składają miód (nektar) do każdej komórki, gdzie się tylko da, ponieważ matkę ograniczają same pszczoły. Lecz gdy nastąpi kilka przerw parudniowych podczas pożytku, cóż się wtenczas dzieje w ulu? Pszczoły tymczasowo złożony nektar przenoszą na właściwe miejsce, gdzie ma być zaszyty. Z tego powodu jest wiele wolnych komórek, które matka skwapliwie zaczerwie, pobudzoną intensywnym karmieniem i obfitymi zapasami miodu; zresztą



i z samej natury matka jest pobudzona do najobfitszego składania jajeczek. Po skończonym pożytku, zamiast spodziewanego miodu, mamy pełne ramki czerwiu. Takie to są skutki wolności matki, która swobodnie gospodarzy w całym ulu. Natomiast, gdy się ograniczy matkę w czerwieniu, ona o wiele mniej czerwii, przez to samo wiele robotnic jest wolnych od pielęgnowania i może znosić nektar w wolne komórki po czerwiu, które pszczoły bardzo chętnie zalewają miodem. Po uporządkowaniu nektaru, nawet podczas przerw po pożytku, matka nie zaczerwia tych komórek, więc prędzej można takie ramki zabrać na miodarkę, o ile niema nadstawek i nie trzeba oczekiwać aż matka zaprzestanie czerwienia na skrajnych plastrach. Ponieważ pszczelarz niema nigdy pewności, że pszczoły w całej pełni wykorzystają miodobranie, dla pewności, aby nie być zaskoczonym różnemi niespodziankami, woli zaryzykować wiele pracy i kosztów na zakupno kratówek. Żaden pszczelarz bez korzyści dla siebie nie zadawałby sobie trudu, jaki powoduje dawanie kratówek; szukanie matki w gnieździe nie należy wcale do przyjemności! Kratówka nie jest wcale przyjemną tak dla pszczół jak i dla matki, lecz trudno, takie to już czasy nastąpiły, wielu pszczelarzy pragnie tym sposobem zwiększyć „produkcję” miodu. Obóz pszczelarzy, który zwalcza ograniczanie matki, ma słuszość, lecz tylko w pewnych wypadkach.

Prawdą jest, że pień, przy ograniczeniu matki, słabnie i matka wiele traci na płodności, lecz tę stratę można wyrównać przez podsycając pnia po miodobraniu (koniec lata), skłaniając matkę do obfitszego czerwienia. Pnie, które są przeznaczone do rozmnażania oraz ule nadstawkowe, które mają plastry grube, są wolne od ograniczania matek. W ubiegłym roku, który zapowiadał się bardzo dobrze, postanowiłem wcale nie ograniczać matek w czerwieniu na czas miodobrania. Pnie na czas miodobrania przyszyły do należytej sily. Nastąpił poży-

tek, miodu przybywało a nawet zalewały komórki po wylęgłym czerwiu, lipy kwitły, czas sprzyjał miodzeniu roślin i wszystko zapowiadało się pomyślnie; aż tu nagle nastąpił dwutygodniowy deszcz (od 1. VII. do 19. VII.), z małemi przerwami, lipy kwitły dalej lecz deszcz nie pozwalał pszczołom wyjść w pole. Po dwóch tygodniach zaglądam do uli, w pniu o 18 ramkach słowiańskich dwie ramki skrajne wolne od czerwiu, a reszta z czerwiem od góry aż do dołu, w reszcie pni ten sam stan, jak wyżej podałem, pszczoły nektar przeniosły do góry i nadstawek, a wolne komórki matka zaczerwiała swobodnie. Natomiast, gdybym był matki ograniczył na ten czas, przynajmniej, na 7 ram, wiele więcej byłbym miodu odebrał z poszczególnych pni. Co skorzystałem na tem, żem nieograniczył matki, prawie że nie! Tylko miałem pewne doświadczenie i pszczół pełno w ulach, które tylko zjadały zapasy. Tak samo się skarżyli znajomi i sąsiedzi - pszczelarze i mówili mi, że z początkiem sierpnia zamiast pszczoły wyganiać trutnie z gniazda, matka czerwiała na trutnie. Co z tej sily pszczelarzowi wtenczas? Taki pień zje zapasy a nie przyniesie nic i wiosny nie doczeka! Takie to są skutki, gdy się oczekuje pomyślnych zbiorów miodu, nie mając zapewnienia, że pogoda dotrwa pomyślnie do końca miodobrania!

Ograniczanie matki w czasie głównego pożytku daje bezwzględnie większą ilość miodu aniżeli nieograniczony w czerwieniu pień. W r. 1933, który był katastrofalny dla pszczelnictwa w naszej okolicy, pnie, będące ograniczone, zebrały zapasy zimowe dla siebie (10—11 kg), natomiast pniom nieograniczonym w czerwieniu musiałem uzupełniać zapasy zimowe. Jestem przeciwnikiem ograniczania matek na paru ramkach i trzymania ich w takim więzieniu kilka miesięcy, jakto często nierozumni i lakomi pszczelarze robią. Takie ograniczenie faktycznie przyprowadzi pień do upadku, ani też zamierzonego celu się nie osiągnie.

W każdym wypadku jest lepiej ograniczyć matkę aniżeli ją uśmiercić, jak to wielu pszczelarzy robi. Na ten temat wiele już pisano w czasopismach

pszczelarskich, lecz kwestja ta jest zawsze aktualna i żywa, dyskutowana i omawiana przez pszczelarzy.

## Trzyletnie próby dożywiania pszczoł cukrem skażonym

Ule ciepłe, gniazdo i nadstawka na 12 ramek, ramka związkowa.

Słyszając niejednokrotnie wręcz przeciwnie zdania co do wartości cukru denaturowanego dla pszczoł, postanowiłem choć częściowo sprawę tę sam zbadać.

W jesieni 1932 r. wybrałem 12 najlepszych pni i podzieliłem je na trzy partje po 4 pnie.

I. partja otrzymała po 4 kg miodu i po 10 kg syropu z cukru skażonego.

II. partja otrzymała po 4 kg miodu i po 10 kg syropu z czystego cukru, a

III. partja otrzymała po 14 kg miodu na każdy pień.

Z wiosną 1933 r. okazało się, że wszystkie partje przetrzymały dobrze a tylko jeden pień w III. partji był bardzo słabo zaperzony, a ule w partji I. miały więcej pszczoł nieżywych na dnie.

Partja I. rozwijała się wolniej i słabiej, zaś II. i III. prawie jednakowo.

Zapas miodu 20-go sierpnia.

Partja I. 7 kg, 9 kg, 9 kg, 12 kg.

Partja II. 14 kg, 15 kg, 14 kg, 14 kg.

Partja III. 19 kg, 20 kg, 25 kg, 20 kg.

W jesieni roku 1933 zazimowano wszystkie pnie jak poprzednio, z tą różnicą, że z partji I. wzięto 2 pnie i dano do partji III, a z partji III. dwa pnie do partji I.

Rok 1934 okazał się prawie taki sam jak poprzedni, zarówno co do rozwoju pni na wiosnę jak i siły i wszystkie pnie miały wygląd zdrowy.

W połowie sierpnia znalazłem miodu w partji

I. 5 kg, 8 kg, 8 kg, 11 kg.

II. 14 kg, 11 kg, 10 kg, 11 kg.

III. 18 kg, 19 kg, 23 kg, 19 kg.

W roku 1934 odnowiono we wszystkich ulach matki.

W jesieni 1934 zazimowanie pni jak w latach ubiegłych, lecz znów przenie-

siono 2 pnie z partji I. do III, a dwa pnie z partji III. do I.

Z wiosną rozwój i siła pni podobna do lat ubiegłych. Znalaziony jeden bezmatek naprawiłem matką zapasową, dodając równocześnie pszczoły na 2 ramkach do tego ula.

W połowie sierpnia 1935 r. znalazłem niżej wyszczególnione zapasy miodu w ulach.

Partja I. 4 kg, 3 kg, 3 kg, 5 kg.

Partja II. 7 kg, 6 kg, 9 kg, 9 kg.

Partja III. 15 kg, 17 kg, 16 kg, 18 kg.

Wszystkie te trzy lata nie były może całkiem odpowiednie na to doświadczenie, gdyż były to lata pod względem wydajności miodu złe, a najgorszy był ostatni.

Ciekawem byłoby powtórzyć takie doświadczenie w dobrych latach, czy stosunek wydajności miodu byłby podobny, czy też wyrównałby się może nieco.

Jeżeli który z panów pszczelarzy robił podobne doświadczenie, to prosilbym o podzielenie się wynikami.

Myślę, że byłoby wskazaniem, by kilku pasieczników zrobiło w rozmaitych połaciach kraju przez kilka lat podobne doświadczenie. Ja chętnie przyłączę się jeszcze do tych prób.

Na tę zimę tylko nieznaczną część pni dokarmiłem cukrem skażonym, a resztę cukrem czystym.

W bieżącym roku połowę pasieki zostawiłem koło domu, a połowę wywiozłem na całe lato o 10 klm dalej w góry (Lyzna klm 10). Wynik miodobrania był bardzo ciekawy!

Pasieka wywieziona dała mi po kilka kg zysku na pień, pasieka zaś pozostawiona koło domu miała zaledwie połowę tego co potrzebowała na zimę. (3—8 kg na pień).

Hlemnia 22. IX. 1935 r.

Pichór Franciszek

J. Krl.

## Dwadzieścia lat temu

W dniu 10 czerwca minęło dwadzieścia lat, kiedy to 30 p. p., 80 p. p., 15 p. p. i 12 p. strzelców węgierskich poraz drugi w r. 1915 przekroczyły granicę b. Kongresówki. Marszowa dywizja st. armji austro-węgierskiej zakwaterowała się w miasteczku Tarnogradzie, nad Tanwią, w ziemi lubelskiej. Była to wiosna wyjątkowo wczesna i pogodna, zapowiadały się dobre żniwa, wszystko kwitło, toteż pszczoły uwijały się żywo po kwiatach, znośząc skrzętnie pożytek.

Z moim plutonem umieściłem się na końcu miasteczka, w domach, opuszczonych przez t. zw. Rusnaków, którzy uszli wraz z wojskami rosyjskimi, pozostawiając wszystko na opiece Boskiej a przedewszystkiem wojskom austriackim. Ci się zaopiekowali szczególnie gorliwie mieniem nie tylko nieobecnych ale pozostałych mieszkańców. Skutki tej wyjątkowej opieki nie dawały na siebie długo czekać, ucierpiało wszystko, a między innymi i pasieki. W zgłiszczach spalonych wsi, rozbitych przysiółków, sterczały porozbijane kłody i ule, a pszczoły, żałośnie brzęcząc, krążyły nad pustemi i zniszczonemi ulami.

Moja kwatera, jak wspomniałem, leżała na końcu miasteczka, do niej przytykała dobrze podmokła łąka, koło niej, wzdłuż wysokich płotów, kryjących zazdrośnie pasieki, wila się droga, którą mieliśmy w niedługim czasie podążyć w głąb Królestwa.

W słodkiem „Dolce far niente” wpatrywałem się w lazur nieba, myśląc o wszystkim tylko nie o wojnie. Moją zadumę przerwał ordynans, który na nieco opuchniętej dłoni trzymał złoty plaster miodu. Jego twarz za-czerwieniona, a przytem opuchnięta, wskazywała dobitnie na system „miodobrania” przez austriackiego pasiecznika. Człepa, tak się zwał mój ordynans, meldował, że niedaleko jest pasieka i miodu jest pod dostatkiem, bo-

wiem Rosjanie ani też „nasze” Vor-marschtruppe nie zdążyły się bliżej zainteresować z zawartością pasieki.

Przyznam się, że łakomie wysysaliśmy wraz z kolegami przyniesiony plaster, przemyśliwując, jak zdobyć większy zapas dla reszty kolegów, nie uczestniczących w tej słodkiej uczcie. Wraz Człapą postanowiliśmy, nie zwlekając, zrobić wyprawę, zwłaszcza, że nasz pasiecznik zapewniał nas o umiejętności podbierania i bezpieczeństwa zupełnie. Jak się rzekło, wraz z kolegami udaliśmy się w kierunku pasieki, przez dziurę w parkanie wlaźł Człapa, my zaś mieliśmy zostać w arjergardzie, by dać znać w razie interwencji władz wyższych lub ewentualnym alarmie — do odmarszu.

Przez dziurę w płocie mogliśmy zaobserwować „technikę” miodobrania, Człapa wyrwał drzwiczki z ula, porwał pierwszą lepszą ramkę z miodem i rzucił się do ucieczki w kierunku naszego obserwatorium. Pszczoły za nim uderzyły całą masą, przy tej okazji dostało się i nam kilka żądeł — nie było czasu do namysłu, wzięwszy „nogi zapas” umykaliśmy co sił w kierunku najbliższej chałupy. Po dopadnięciu zamknęliśmy się, pszczoły ponowiły atak, uderzając na drzwi i okna. Pokłuci, trochę wystraszeni, siedzieliśmy w chacie, obmyślając plan rejterady i ochrony przed dalszemi ukłuciami, bowiem pszczoły nie myślały odstąpić od oblężenia.

W tem usłyszeliśmy trąbkę alarmową, nie było więc czasu do dalszych medytacji, lecz porwaliśmy wiszące przyodziewki chłopskie, obwinawszy głowy, na oślep wylecieliśmy z chaty. Bez większych wrygodów wylądowaliśmy w swoich kwaterach. Kompanje, poderwane na nogi, ustawiły się i przygotowywały do odmarszu. Droga wypadła koło owej pasieki. Najpierw ruszył uroczyście sztab dywizji,

następnie szły zwarte kompanje wraz z taborami. Mój pluton należał do 16 kompanji i stanowił jednostkę samodzielną, miałem więc możność przyjrzenia się - jak dzielnie pszczoły atakowały c. i k. armję. Przed opisem łamię pióro, trudno sobie wyobrazić co się działo na drodze, zwłaszcza na mokrej łące. Oszałałe konie i jeźdźcy, pokłuci, znaleźli się w jednej chwili na mokradle, kompanje rozbiegły się jak po obstrzale artyleryjskim, wszędzie leżało pełno broni i pogubionego ryszunka. Gdy przyszła kolej i na mnie, strategicznie zarządziłem obejście tyłem pasiekę i bez strat połączyłem się z dywizją. Tego samego dnia i następnego zarówno mój plac pomo-

cy jak i szpital polowy wyczerpał szybko skromne zapasy amoniaku i różnych maści, wielu ciężej „rannych” zatrzymano do dalszej kuracji, koni kilka musieliśmy nawet zostawić.

Tak pszczoły rozbily dzielnie c. i k. armję. Dowodem tej „pracowitej gospodarki” pszczelej na terenie bylej okupacji Austrii na terenie Kongresówki dadzą cyfry, które zebrałem podam tylko cyfrę globalną. I tak przed wojną w 27 powiatach, będących pod zarządem gen. gubernatora austr., było 182.622 uli, zniszczono w czasie wojny w roku 1914 i 1915 — 125.581, a więc tylko 68.70%. Cyfry mówią same za siebie, co robi wojna, a z nią zniszczenie i zdziczenie.

*Władysław Kołodziejczyk*

## Inkubator do hodowli matek z mateczników rojowych

(Dokończenie).

W wyróżniającej się zaletami (plodność, miodność) rodzinie pszczelej, po wyjściu z niej pierwaka, na 6-7-8 dzień, przystępujemy do wycięcia wszystkich rojowych mateczników, oprócz jednego, najlepszego na wygląd. Mateczniki te wkładamy do wyżej opisanej ramki - inkubatora, wstawivszy uprzednio do tej ramki pod klatczkami odpowiedni kawałek plastra z czerwiem, czy to suchej, z drobną robotą, naturalnej węzy. Żeby rzadki miód w dolnej beleczce każdej klatki, nalany w otwór, nie wsiąkał w drzewo, należy wszystkie te otwory wywoskować gorącym, roztopionym woskiem.

Mateczniki, włożone do inkubatora, a następnie młode matki, wyszłe z tych mateczników, najlepiej przechowywać w tej samej rodzinie pszczelej, skąd były wzięte, szczególnie, jeżeli nam chodzi o to, żeby matki te zatrzymać na dłuższy czas (10—12 dni). Wtedy należy wpuścić do tych matek po 2—3 młode, siwe, ale już napelnione mleczkiem pszczoły, które będą zamknięte matki karmiły do czasu ich zapotrzebowania. Wymieniamy niemi

stare matki - trzyletnie w pniach całej pasieki, na co należy prowadzić rejestrację matek w specjalnej na ten cel książeczce - notatniku. Jeżeli takie matki używamy wkrótce po ich wyjściu z mateczników, to inkubator z matecznikami można wstawić do pierwszej lepszej rodziny pszczelej.

Gdy matki przechowujemy dłuższy czas w rodzinie, która wydała pierwaka, to jedną z tych matek, po użyciu pozostałych, należy wypuścić tej samej rodzinie pszczelej, gdyż ona, mając kilkanaście matek w inkubatorze, może zniszczyć pozostawiony jej kryty matecznik lub ściąg wyszłą z tego matecznika matkę. Matki rojowe, wyhodowane w pniach w czasie dobrego, wczesnego czy nawet głównego pożytku, są najlepsze w porównaniu z matkami, wyhodowanymi sztucznie z mateczników ratunkowych. Utarta nazwa techniczna „ratunkowe mateczniki” jest, bądź co bądź, nie zawsze właściwa, szczególnie, gdy mateczniki takie pszczoły budują w silnych pniach, po odjęciu im starej matki w czasie obfitego pożytku. O ratunku rodziny pszczelej, która ma pełne plastry czerwiu i świeżo zniesionych jajeczek, nie

może być mowy. Jestto rzecz naturalna i zwyczajna. W rosyjskim języku w tym wypadku nazywają „matelyczniki ratunkowe” matelycznikami „szwiz-

czewymi” w odróżnieniu od matelyczników rojowych. Jabym uważał przyjmując tę nazwę, odpowiednio spolszczoną.

## Więści z pasiek

### Z powiatu Sokołowskiego

Tegoroczny rok sprawił mi tutaj wiele niespodzianek. Z zimowli wyszły pszczoły silne i zdrowe, spadłych pszczół znikoma ilość: 3 $\frac{1}{2}$  szklanki z 10 roi, toteż wielką nadzieję pokładałem w tegorocznych zbiorach. Ale już sama wiosna, która była zimna i połączona z opadami śnieżnymi, napawała mię obawą o losy pupilek, bo — pomimo że pszczoły rozporządzały wczesną wiosną dosyć dużemi zapasami miodu (8—10 kg na pień) — nie rozwijały się należycie z braku świeżej pierzgi i ekonomicznego ustosunkowania się pszczół, w takich wypadkach, do zapasu miodu. Drugą niespodzianką, ale już przyjemną, był początek lata, a mianowicie miesiąc czerwiec, w którymto czasie nagromadziły pszczoły niespotykaną w naszych warunkach ilość miodu, tak, że z każdego roja odebrałem przeciętnie po 6 kg, a nadzieje dobrego miodobrania odżyły spowrotem. Niestety lipiec, który jest porą głównego miodobrania, przepadł zupełnie, spowodował zimna i ciągłych deszczów. Przez ten czas znikła znaczna ilość zapasów w ulach i zachodziła obawa silnego podkarmienia pszczół cukrem, w ilości najmniej 8 kg na pień. W sierpniu znowu miła niespodzianka: pszczoły uzupełniły w tym miesiącu część zapasów (czego nigdy nie bywało) a do podkarmienia użyto tylko po 3 kg cukru na pień. Po zsumowaniu wszystkich miłych i nieprzyjemnych podarunków tegorocznego lata, należy wyznać, że rok bieżący był najgorszym, jaki pamiętam w swej praktyce pszczelarskiej, a ten skromny rezultat zawdzięczam tylko temu, że na zimę pozostawiłem pszczolom duże zapasy, a także ulom

słomianym o dolnych wylotach, w których pszczoły zużyły w czasie zimy znikomą ilość zapasów. Niektórzy pszczelarze w naszej okolicy gorzej wyszli z tegorocznej próby.

Przy tej sposobności chciałem wypowiedzieć się na temat doskonałości ula, o dolnym, czy górnym wylocie i dorzucić garstkę osobistych spostrzeżeń do dyskusji, która toczy się na ten temat. Nie chcę twierdzić, że ul o dolnym wylocie jest lepszy, niż o górnym, bo tak ten, jak i tamten, ma swoje wady i zalety. W każdym razie „nie taki djabeł straszny, jak go malują” i wcale się tem nie martwię, że mam ule o dolnych wylotach, a nadal te wprowadzam, powiększając pasiekę. Do najważniejszych zalet tego ula zaliczam mały ubytek miodu w czasie zimowli pszczół, a temsamem duże zapasy na wiosnę. Jeszcze nie podkarmiłem pszczół na wiosnę w tych ulach, natomiast w ulach o górnych wylotach dosyć często, chociaż zapasy zostawiam jednakowe. Jeżeli pszczoły zjadają mniej miodu, wychodzą zawsze z zimowli zdrowsze, pod warunkiem, że będą odpowiednio opatrzone na zimę. Nie zawsze ul decyduje o naszych niepowodzeniach, ale także w dużej mierze nasza umiejętność. Inaczej więc opatrzymy ule o jednych, a inaczej o drugich wylotach, a zimowla nie sprawi nam wtedy żadnych niespodzianek. Dla przykładu podam rezultat tegorocznej zimowli: w 10 ulach o dolnych wylotach było spadłych pszczół 3 $\frac{1}{2}$  szklanki. W jednym ulu o górnym wylocie 2 $\frac{1}{2}$  szklanki, czemu się nie dziwię, bo zima była wietrzna i wiatr poczynił większy upadek pszczół w ulach

o górnych wylotach, wpadając wprost do kłębu zimującego i zmuszając pszczoły do większego ruchu, a temsamem większego spożywania miodu. Dużo miodu na wiosnę — silne pszczoły w lecie i znowu dużo miodu w czasie miodobrania przy sprzyjających warunkach i umiejętnem postępowaniu. Drugi przykład: Parę lat temu, kiedy zaprowadziłem poraz pierwszy 3 ule o dolnych wylotach, z wielkim natężeniem śledziłem przebieg zimowli i oczekiwałem pierwszego oblotu, tembardziej, że spowodu wczesniej zimy pszczoły nie oblatywały się przez 5½ mies. Nareszcie nadszedł ten upragniony dzień, gdzieś około 20-go marca. Pogoda była piękna, a termometr wskazywał 19 stopni ciepła. Jakież było moje przerażenie, kiedy spozstrzegłem, że właśnie w tych 3 ulach pszczoły nie chciały „ruszać” mimo

dość wysokiej temperatury. Zastukałem lekko w ule, potem mocniej, po jakimś czasie chuchnąłem w wylot i czekam: nie! Za jakieś 2 godziny postanowiłem zajrzeć do uli, w przekonaniu, że spotka mię przykra niespodzianka. Dopiero po otwarciu ula pszczoły ruszyły silnie do oblotu, a co było najciekawsze, że zapasy miodu prawie nie były ruszone. Niema w tem nic nowego, bo to zdarza się każdemu, ale fakt ten zasługuje o tyle na uwagę, że tylko pszczoły zdrowe mogą pozwolić sobie na takie coś, a pszczoły zaperzone, lub z silnie przepelnioną kiszka odchodową, atakują wylot nawet w dni chłodne. Kilka razy też spotkałem zaperzenie w ulach o górnych wylotach, u dolnych natomiast ani razu.

*Tadeusz Głownia*

## Mój wyjazd z pasieką do Denysowa

Dnia 28 czerwca b. r. wysłałem moją pasiekę do Denysowa w całości, tak samo jak w trzech poprzednich latach, z tą tylko różnicą, że oprócz dawnych uli słowiańskich pojedynczych i podwójnych z ramkami wiszącymi, bądź też stojącymi — wysłałem również świeżo skonstruowane ule mego systemu, o których już pisałem w „Bartniku Postępowym”; cała konstrukcja ich polega na tem, że długa ramka słowiańska jest położona na bok, skutkiem czego ule te są niskie, a szerokie i długie, gdyż zawierają 16 ramek w dolnym ulu i tyleż ramek w nadstawce. Przy przewozie naturalnie nadstawki transportowałem osobno, a ule dolne, już napełnione pszczołami, na furach, razem z pełnymi ulami słowiańskimi.

Ule te, mając ramki wysokości 24 cm, są niskie i dlatego do ładowania na fury bardzo dobre, a ponieważ mają siatki przewozowe wielkie, bo mniej więcej pół metra długie i tyleż szerokie, przeto przy przewozie pszczoły mają powietrza dużo i jadą wygodnie.

Dopiero dnia 6 lipca b. r., t. j.

z początkiem mego urlopu, wyjechałem sam do Denysowa, ale przez dzień pierwszy był ciągle chłód i dlatego nie można było przystąpić do pierwszego miodobrania; a tymczasem pszczoły zaczęły miód sklepić, co uważałem także za objaw, iż nie spodziewają się wielkiego pożytku.

Dopiero dnia 16 lipca b. r. pożytek poprawił się i trwał do 24-go lipca br., ale ponieważ główny okres pożytku, t. j. pierwsza połowa lipca, przepadła, przeto miód odbierałem ostrożnie, pozostawiając w każdym pniu od razu dość znaczny zapas miodu.

Rok obecny obfitował w roje i miałem ich ośm jeszcze przed wysłką pasieki do Denysowa, a siedm dalszych zebrałem w Denysowie. Co najdziwniejsze, wychodziły one z pni, po których najmniej spodziewałem się roja, a natomiast kilka pni, bardzo silnych, ciągle przygotowywało się do rojenia, ale do końca go nie dały.

Miodu zebrałem nie wiele jak na siłę i ilość pni, bo miałem ich 67, ale miód zato dobry i gęsty, w smaku

bardzo dobry, jakiego już od szeregu lat nie miałem.

W roku 1934 miód na Podolu był całkiem lichey, wodnisty, niesklepiony, jakiego nawet pszczoły, po poddaniu go, zabierać nie chciały.

W roku 1933 miodu prawie nic nie było, a nawet w roku 1932 nie był miód co do jakości tak doborowy, jak w roku 1935; tylko że obecnie było go mało, bo w stosunku do roku 1932 zebrałem go zaledwie jedną ósmą część, ale zato pasieka wróciła zaopatrzona odrazu prawie w dostateczną ilość miodu do zimowania.

Na wstępie opisane ule mego systemu okazały się bardzo dobrimi, gdyż czerwiu było dużo, a miodu dały obficie, ale niestety, miałem ich narazie tylko siedm sztuk.

Obszerne ich nadstawki powodowały, że roboty koło nich prawie nie było, gdyż mogłem czekać spokojnie i dopiero przy końcu urządzić jednorazowe miodobranie, podczas gdy z uli słowiańskich musiałem brać miód już od 16 lipca i później powtarzać je.

Jeszcze bardziej praktycznymi okazały się te ule przy przewozie z powrotem do Brzeżan.

Wszystkie one były bardzo silne, a najsilniejszy z nich, mający około trzydziesto kilowy zapas miodu, wziąłem pod swoją specjalną opiekę, mieszczając go na furze, na której jechałem, tuż za sobą.

Noc była ciemna i nie widzieliśmy, że tuż za gminą Sloboda złota, w stronę Kozowej, wykopano, w niewiadomych celach, wąski ale głęboki rów, długości około 10 metrów.

Do rowu tego zjechała fura, na której jechałem i tak gwałtownie wywróciła się, że właśnie ten pień, umieszczony za mną, przewrócił się, wylatując z fury i robiąc całkowity obrót dookoła, przyczem padł tak silnie, że byłem pewny, że wewnątrz ula pójdzie na miazgę.

Tymczasem odrazu przez siatkę zobaczyłem, że jakoś to nie nastąpiło, a gdy na drugi dzień już w Brzeżanach pień przyglądałem, stwierdziłem, ku memu ogromnemu zdziwieniu, że

najmniejszego uszkodzenia niema, podczas gdy w ulach słowiańskich, które z fury nie spadły, były pewne małe uszkodzenia.

Zdaniem mojem, nie był to przypadek, a tylko przyczyną nieuszkodzenia tego było to, że ramki położone były na bok.

W ulach słowiańskich uszkodzenia były drobne i właściwie całą pasiekę przywiozłem z powrotem pomyślnie.

Mimo, że rok obecny jest lepszy niż rok 1933 i 1934, ale musi się go nazwać niepomyślnym, gdyż był tylko pomyślny do pomnożenia pasieki i obfitował w roje, co stwierdzili mi także inni pasiecznicy w tutejszej okolicy.

Wyjazd cały nie obfitował zresztą w nic nadzwyczajnego, prócz tego, że Rada gminna w Denysowie powzięła uchwałę, aby nałożyć podatek po jednym złotym od każdego pnia na każdego pasiecznika, który przywozi pasiekę na grunta Denysowa, a nado na właściciela gruntu, który pasiecznika z pasieką na swój grunt przyjmie, po 10 zł. podatku, ale spodziewam się, że uchwała powyższa nie zostanie zatwierdzona, gdyż nie jest oparta na jakimkolwiek przepisie, któryby dozwalał gminie pobierać tego rodzaju podatek gminny.

Już w zeszłym roku pasiecznicy, którzy do Denysowa z pasiekami przyjeżdżali, stwierdzili jakąś niechęć nie uzasadnioną miejscowych pasieczników, którzy nie zdawali sobie sprawy z tego, że zły stan miodobrania dotykał wszystkich i że wyłączną przyczyną tego były lata katastrofalne 1933 i 1934, a nie przyjazd obcych pasieczników. Toteż, gdy nastaną lata pomyślne, przekonają się ci pasiecznicy, że nawet przyjazd większej ilości obcych pasieczników nie im nie zaszkodzi i już w roku obecnym w drugiej połowie lipca dawało się odczuć, że niechęć ustaje.

Ogromne ilości gorzycy, hreczek i kwiatów polnych przy jakim takim pożytku wystarczą nawet dla kilka tysięcy pni.

Uranowicz Edmund  
wicepr. S. O. w Brzeżanach

## Wystawa ogrodnicza i pszczelnicza we Lwowie

W dniach od 12—20 października odbyła się na placu „Targów Wsch.” we Lwowie wystawa ogrodnicza i pszczelnicza, urządzona z inicjatywy Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego.

Wystawa ta zgromadziła licznych wystawców, głównie ogrodników, którzy przedstawili nam piękne okazy

owoców, przetworów owocowych, różne firmy przedstawiły narzędzia ogrodnicze, nawozy sztuczne. Największe stoisko pszczelarskie urządziła Spółdzielnia pszczelarzy „Pszczola”, która wystawiła różne gatunki miodów, węzę, narzędzia pasieczne, broszury, miody pitne i wina miodowe.

## Z obcej prasy pszczelarskiej

### Z Gorycji

(Ze *Slovenskiego Cebelara*)

Dawniej wychodzący w Gorycji „Gospodarski List” pomagał sobie przez jeden rok tylko w ten sposób, że niektóre ważniejsze artykuły pszczelarskie przejmował ze „Slovenskiego Cebelara”. Gorycja nadaje się do hodowli pszczół — jest tu na wiosnę dużo miodzących roślin, zwłaszcza akacji. W lecie na Krasie i w Gorycji, a także nad rzeką Soczą (Isonzo) mają pszczoły duży wziętek z rośliny, zwanej tam „ożepec” (*Satureia montana*). Kwitnie ona niebiesko, rośnie zaś gromadnie na pustyni i kamienistym gruncie. Dawniej było w Gorycji dużo kasztanów, ale wojna je wyniszczyła. Poprzedniego roku także i jodła miodziła i wrzosowiska dopisały, wogóle był to dobry rok. W samym kobaryjskim okręgu było do sprzedania w lutym około 400 cetnarów miodu.

Oto krótki opis pszczelarstwa naszych braci Słowian w dawnym kraju goryckim.

Przy tej okazji nie zaszkodzi tu dodać, że w tytule cesarzy austriackich figurowało też uksiążęczone hrabstwo Gorycji i Gradycki.

\* \* \*

Z drobniejszych wiadomości podam pewne streszczenie wyników badań, dotyczących się przeszłej zimy, z których widać, że: 1) pszczoły łatwo też mogą przebyć zimę na jodłowym miodzie (jelovem), 2) że chorują na

zaperzenie (biegunkę) te pszczoły, którym się w jesieni dodało albo zmieniło matkę, 3) że rozrzedzony miód jodłowy jest dobry do zimowli, 4) że cukier, jak już wiele razy powiedziano, może wyśmienicie zastąpić słaby miód, 5) że będziemy uczyć się tak długo, jak długo żyć będziemy.

\* \* \*

Dowiadujemy się, że przyjął się tam zwyczaj strząsania pszczół z plastrów w ten sposób, że plaster, zwłaszcza mniejszy, ujmuje się lewą ręką, a prawą po ręce lewej uderza się silnie i tak pszczoły odpadają, choć ręka przy takiej robocie dłuższej musi boleć. Ale na strząsanie takie pszczoły z próżnych plastrów, lub z miodem, można jeszcze w ostateczności zezwolić, trudniej zaś jest, jeśli w tym wypadku chodzi o plaster, zapelniony zapasami, lub co gorsze, młodym czerwiem; wówczas jajka się odrywają a komórka wtedy wygląda, jakby ją zaraziła trutowka. Strząsać tedy trzeba pszczoły szczotką lub jakim piórem.

\* \* \*

### Franciszek Jäger: (*Cebelar*)

Już w jednym z poprzednich roczników „B. P.” za amerykańskim czasopiśmie, podałem kilka zdań o jego działalności; tutaj zaś niech mi wolno będzie streścić naczelnym artykułem tego pisma, rozpatrujący bliżej koleje życia i błogą w skutki działalność tego Kaplana, pszczelarza, sadownika, ogrod-



nika, Kawalera orderu „Czerwonego Krzyża” i jugosłowiańskiego wojskowego kapelana. Wiadomości tu podane zebrał Angelusz (na podstawie amerykańskiego kalendarza „Ave Maria”).

Urodził się on w 1869 r. w Orhniku, a do szkoły ludowej chodził w Uncu, do 7-mej zaś klasy gimn. w Lublanie. W tym czasie studenci, podszczeni przez jednego profesora, zacieklego Niemca, wyrzucili go ze szkoły. W r. 1886 i następnym bawił w Krainie misjonarz, M. Solnce, który chciał zwerbować do misyj w Ameryce kilku słoweńskich młodzieńców. Jäger się wreszcie zdecydował i 6. II. 1887 r. odplynął z nim do Ameryki.

W Ameryce ukończył studia teologiczne w St. Paul i wyświęcony został na kapłana 17. XII. 1892 r., poczem wnet został proboszczem najpierw w Marshall, Minn. (gdzie przebył 5 lat), a potem i na innych placówkach, na których przy swej żelaznej energii i przedsiębiorczości zbudował nawet cały szereg kościołów i innych plebańskich budynków. Jako proboszcz w Minneapolis (Minnesota), gdzie pracował 10 lat, t. j. do r. 1908, zaczął porać się dla rozrywki pszczelnictwem, ale, że tu zaczęli ludzie, a zwłaszcza kobiety, gderać na tę jego rozrywkę, więc stąd przeniósł się na probostwo św. Bonifacego też w Minnesota, gdzie znów kościół, według planu swego brata, architektki, odnowił, a postawił nową szkołę i nową plebanję. Co więcej, osuszył tu mokradła, założył piękny ogród, dokupił dużo lasu i gruntu, no, i nabył ponad 100 pni pszczół. W 1913 r. powołał go uniwersytet w stanie Minnesota na profesora pszczelnictwa.

Ponieważ jednak Jäger zawczasu zrozumiał, że trudno mu będzie pogodzić swe dotychczasowe zajęcia duszpasterskie z prelekcjami i pracą na uniwersytecie, więc postarał się o mniejsze probostwo w Mound (Minnesota). W zimie niema tam roboty, a zato jest na uniwersytecie więcej zajęcia, w lecie zaś ma się ta sprawa odwrot-

nie. Jäger znany jest w Ameryce jako znakomity pszczelarz, ogrodnik i sadownik. Gdzie tylko może, sadi drzewa i kwiaty, a wśród zieleni drzew i woni kwiatów najchętniej lubi słuchać brzęku pszczół. Miłość do nich wyniósł już ze swej ojczyzny. Pasiękę swą w św. Bonifacjusie urządził w sposób całkiem postępowy i nowoczesny. Choć samouk, jednak przyswoił sobie gruntownie całą wiedzę o pszczolach i dziś słynie w tym kierunku jako uczony i specjalista, a zasługa jego jest tem większa, że musiał orać ugor i wszystkiego sam się imać; dziś już ma wychowanych przez się pomocników. Nawet cieszy się on wielkiem poważaniem w centralnej władzy agronomicznej we Waszyngtonie, a nawet Kanada chce go mieć u siebie. Umie przemawiać przystępnie, regularnie i zapalać do swego przedmiotu. Rzecz naturalna, że posiada piękną bibliotekę pszczelarską i to tak bogatą jak nikt inny w Ameryce. W pasiece nawiedzają go zawsze goście, zwłaszcza z miasta Minneapolis i St. Paul, z którymi nieraz lubi też pożartować trochę. Pyta się np. kogoś, do którego ula chciałby, żeby wysypujący się właśnie rój wciągnął. Po decyzji dotyczącego wypuszcza wpiery ujętą matkę i uwiązanym na gałęzi pszczołom każe wejść do tego, a nie innego ula, co też faktycznie dzieje się ku wielkiemu zdumieniu gości. Chwali on pszczoły krajńskie ale boi się ich krzyżować z innymi (przeważnie w Minnesota trzymają pszczoły włoskie). Robił też próby różne z kaukaskimi pszczołami ale z nich nie był zadowolony, a to zwłaszcza dlatego, że tak silnie kitują, że trudno od nich mieć piękne i czyste plastry z miodem.

W czasie wojny światowej był na salonickim froncie jako amerykański major „Czerwonego Krzyża” i otrzymał order św. Sawy III. klasy. Po wojnie wrócił znów do Ameryki, do swych pszczół.

*Ks. W. Kranowski.*

## Nowe książki

**W. I. Połtiew: Bolezni pszoł.** Jestto podręcznik, przeznaczony dla studentów i lekarzy weterynarii, wydany w Moskwie w 1934 roku. Autor opisuje na 110 stronach wszystkie znane choroby pszczoł, dzieląc je na dwie grupy: choroby czerwia i dojrzałych pszczoł, i omawia je oddzielnie, ze względu na odmienny sposób traktowania i inny czas ich występowania, gdyż pierwsze pojawiają się przeważnie latem, drugie zaś pod koniec zimy i na wiosnę. We wstępie do chorób czerwiu podaje w krótkim zarysie rozwój pszczoły od chwili złożenia jaja do pojawienia się na świat dojrzałego osobnika. W tej pierwszej części omówiony jest gnilec amerykański, gnilec europejski, („czerw woreczkowaty”), czerw kamienny, czerw wapienny i choroby mieszane. We wstępie do II części podaje Połtiew rozmaite nieprawidłowości u pszczoł dojrzałych, np. okazy albinotyczne, cyklopy, trutnie karzelkowate (z komórek roboczych), matki-pszczoły, pszczoły bezskrzydłe; następnie chorobę rojową pszczoł-pielęgnarek i trutowki; straty pszczoł przez zabłądzenie, kradzież, napad i zatrucia; przebieg i warunki prawidłowej zimowli. Wreszcie opisuje

właściwe choroby a) przewodu pokarmowego, tj. nozemę, amebozę i paratyfus i b) organów oddechowych: akariozę (ch. wyspy White) i geptycemję (przytem ameboza, występująca wtórnie przy nozemie i paratyfus zostały odkryte niedawno, pierwsza w 1916 r., druga 1915 r., wskutek tego ich środki zapobiegawcze i lecznicze zostały jeszcze niedość dokładnie zbadane, a opis ich jest z konieczności niepełny). Tekst jest uzupełniony 52 rysunkami. Przy każdej z chorób podane są synonimy, historia sprawy, morfologia bakterji, grzybka czy też pasorzyta, jego fizjologię, odporność, patogeniczność względem rozmaitych organizmów, zmiany pośmiertne, przebieg i symptomy choroby, drogi rozprzestrzeniania się zarazy, czynniki sprzyjające jej, diagnostyka, profilaktyka, leczenie i środki sanitarne (między innymi dezynfekcje plastrów, wosku i uli). Literatura, na podstawie której została książka napisana, jest dosyć obfita i obejmuje 105 źródeł w różnych językach.

Cechy dzieła, jak świeżość, jasność wyrażania się, przejrzystość układu — przemawiają na jego korzyść.

*Sergiusz Wętyczko*

## K o m u n i k a t y

### Docentury pszczelnictwa Politechniki lwowskiej

**W. P. Ignacy Niemiec**

Dobrzec Wielki, pocz. Kalisz.

W odpowiedzi na list i przesyłkę pszczoł z dn. 1. VI. 1935, donoszę uprzejmie, że badanie mikroskopowe na zarazę zarodnikowcą przesyłanych pszczoł dało następujący wynik: Pudełko Nr. 1. zawierało 11 pszczoł. Z roztartych odwłoków 10 pszczoł sporządzono 3 preparaty mikroskopowe, z których żaden nie posiadał zarodników Zarodnikowca pszczelego (*Nosema apis*, Zander).

Pudełko Nr. 2. zawierało 8 pszczoł. 3 preparaty mikroskopowe z roztar-

tych odwłoków tychże pszczoł nie wykazały zarodników Zarodnikowca pszczelego.

Pudełko Nr. 3. zawierało 7 pszczoł martwych z tego samego pnia co pudełko Nr. 1., w którym umieszczono pszczoły żywe. Z 3 preparatów, zrobionych z roztartych 7 odwłoków, zawierał jeden preparat mikroskopowy kilka zarodników Zarodnikowca pszczelego (*Nosema apis*, Zander). Z tego wnioskować trzeba, że w tym pniu, z którego pochodziły pszczoły Nr. 1. i Nr. 3. przecież była zaraza zarodnikowca. Taka mała ilość zarodników

w preparacie mikroskopowym zaś tłumaczy się tem, że po 1) przysłał Pan za mało pszczoł do zbadania, po 2) tem, że pszczoły może nie były dobrze dobrane jako próbka, przeznaczona do zbadania. Niema bowiem gwarancji, że były to pszczoły stare, a wreszcie po 3) tem, że 1 czerwca pnie pozostałe mogły się już oczyścić z zarazy zarodnikowcowej przez wymarcie pszczoły starej.

Jeżeli bowiem Panu, jak Pan pisze, zginęło, mimo dobrego zazimowania, na schyłku zimy 70 rodzin doszczętnie, a reszta topniała po pierwszym oblocie, przyczem niektóre rodziny były zaperzone, to wskazuje to wszystko na to, że pasieka zginęła na zarazę zarodnikowcową, której jednak z powyżej przytoczonych powodów nawet badanie mikroskopowe należycie wykazać nie mogło.

Pszczoły zbadam jeszcze na zarazę roztoczową (Acarapis Woodi. Hirst). Skoro tę zarazę wykryję w Pańskich pszczołach, doniosę Panu o tem.

\* \* \*

**W. P. Jan Rogocewicz**

Ostrów, koło Baranowicz.

W odpowiedzi na list i przesyłkę plastra pszczelego i pszczoł, z dnia 14. VII. 1935, donoszę uprzejmie, że wynik badania przesłanych okazów jest następujący:

I. Plaster: Komórki dziwnie nieregularne. Czerw rozstrzelony, tu i ówdzie wysychający i odginający się od ścianki. Kilka wieczek zczerniałych, wklęsniętych, przedziurawionych. Prawdopodobnie gnilec łagodny. Sporządzono 4 preparaty mikroskopowe. W jednym stwierdzono tworzące się zarodniki Laseczkowca ula (Bacillus alvei), w drugim silnie rozwiniętego Paciorkowca (Streptococcus apis). Preparaty dalsze nie zawierały niczego podejrzanego. Badanie mikroskopowe wykazało przeto, że w ulu grasuje **Gnilec łagodny**.

II. Pszczoły: Z odwłoków 5 oddzielnie przesłanych pszczoł sporządzono preparaty mikroskopowe, w których stwierdzono małe ilości za-

rodników **Zarodnikowca pszczelego (Nosema apis. Zander)**.

Leczenie gnilca łagodnego polega na tem, że matkę zamyka się na przeciąg przynajmniej 3 tygodni w klatce, aby jej uniemożliwić czerwienie. Pszczoły w tym czasie same oczyszczą gniazdo z zarazków. Kto chce być gorliwym, może pszczoły przesytać na węzę absolutnie zdrową i wolną od zarazków i dodać młodą, zapłodnioną matkę.

Zarazę zarodnikowcową można poskromić, lecz nie zupełnie usunąć, w drodze biologicznej, jak to swego czasu podałem w „Bartniku Postępowym”.

\* \* \*

**W. P. K. Decowa**

Chorzów I., Kopernika 6.

W odpowiedzi na list i przesyłkę plastra pszczelego wnioskować mogę tylko tyle, że z powodu zupełnego zaniedbania opieki nad pniem, z którego pochodzi plaster, rozmnożyła się w ulu tym w niebywały wprost sposób motyllica (Galleria mellonella), której gąsienice oprzędły swą przędzą plaster do tego stopnia, że to rzeczywiście uniemożliwia młodym pszczołom wyjście z komórek.

\* \* \*

**W. P. Mostowicz K.**

Mir, pow. Stolpce  
woj. Nowogródek.

Przesłana 28. VIII. 1935 do „Bartnika Postępowego” roślina nosi nazwę: Nawłóć kanadyjska (Solidago canadensis). Jest to chwast, zawleczony z Ameryki, który najchętniej zarasta osypiska rzek, gdzie staje się bardzo szkodliwy z powodu wypierania wikliny, nasadzonej dla umocnienia osypisk rzecznych.

Przez pszczoły bywa roślina ta nawiadzana dla pobierania, zdaje się, głównie pierzgi. Ponieważ późno, bo pod koniec sierpnia zakwita, nie przynosi zbyt wielkiego pożytku dla pszczoł. W każdym razie wątpię, aby się opłacała uprawa tej rośliny, z której pozatem człowiek niema żadnej korzyści.

W. P. Józef Turek  
nauczyciel

Uniejów, woj. Łódzkie.

W odpowiedzi na list z dn. 14 bm., wystosowany do Redakcji „Bartnika Postępowego”, donoszę uprzejmie, że upewnić się o tem, czy w danym ulu jest zaraza gnilca i którego z dwóch gnilców, można tylko przez zbadanie mikroskopowe gnijącego czerwiu. Proszę przeto z każdego z podejrzanych pni wyrznąć kawałek plastra, wielkości conajmniej dłoni, z gnijącym czerwem, zawinąć w papier pergaminowy, zanumerować i przesać w pudełku drewnianem do mego zakładu pod powyższym adresem. Po zbadaniu mikroskopowem dam Szan. Panu odpowiedź, na którą załączyć proszę znaczek za 25 gr.

O podręcznik proszę się zgłosić do Spółdzielni „Pszczoła”, Lwów, ul. Kopernika 18.

\* \* \*  
W. P. Mgr. Prokiesz

Przeworsk. Apteka pod św. Duchem.

W uprzejmej odpowiedzi na przesyłkę i list z dnia 31. VIII. donoszę niniejszem, że przesłany kawałek woszczyzny jest tak mikroskopijnie mały, iż o badaniu mikroskopowem mowy być nie mogło. Starczyło zaledwie 3 pszczoł, względnie poczwerek, na zrobienie preparatów mikroskopowych z ich odwłoków. Wszystkie 3 preparaty zawierały stosunkowo duże Ziarenkowce (Kokki), które poraż pierwszy spotykam i których dotąd nieznam. Wobec tego trudno mi powiedzieć, czy one są właściwą chorobą, opisaną przez W. Szanownego Pana Magistra.

Ponieważ Ziarenkowce te mnie zainteresowały, a chciałbym nimi zainteresować także Dr. Annę Maurizio, naszą rodaczkę, pracującą w Szwajcarii w Zakładzie Badawczym Chorób pszczelich o światowej sławie, prosiłbym uprzejmie o łaskawe przysłanie większego kawałka woszczyzny, przynajmniej wielkości 1 cm<sup>2</sup>, do dalszych badań.

Nadmieniam jeszcze, że w czasie

rozwijania woszczyzny wyleciały z niej 2 muchy: Garbatki (*Phora incrassata*), których poczwarki opuszczone znalazłem następnie w papierze.

\* \* \*  
W. P. Fiszel Mager

właściciel pasiek, Skalał.

Donoszę uprzejmie, że badanie przyniesionych dnia 5. IX. do zakładu 22 żywych pszczoł z 3 Pańskich pni dało następujący wynik. Z roztartych odwłoków 10 pszczoł sporządzono 3 preparaty mikroskopowe, z których każdy zawierał po kilkanaście zarodników *Zarodnikowca pszczelego* (*Nosema apis*. Zander), z czego wynika, że Pańska pasieka zarażona jest zarazą zarodnikowcową. Tem się niezawodnie też tłumaczy zmniejszenie się w ostatnich latach 420 pni do 120 pni. Ze ilość zarodników w preparatach mikroskopowych była stosunkowo mała, pochodzi niezawodnie stąd, że próbka pszczoł była prawdopodobnie nieumiejętnie pobrana. Wobec stwierdzenia zarazy zarodnikowcowej nie badałem już na inne choroby, gdyż ta jedna wyklucza już zamierzony import pszczoł z Pańskiej pasieki do Palestyny, jak wynika z okazanego mi listu Izby Handlowej Polsko - Palestyńskiej.

\* \* \*  
W. P. Jan Skład, Swiniary

poczta Łoniów, pow. Sandomierz.

W odpowiedzi na list i przesyłkę plastra pszczelego donoszę uprzejmie, że wynik badania jest następujący:

I. Badanie makroskopowe: Silny zapach potu nóg, czerw rozstrzelony, wieczka zapadłe i podziurawione, strupki silnie przylegające i zgniły czerw, ciągnący się w nitki, wskazują na zarazę gnilca złośliwego.

II. Badania mikroskopowe: 3 preparaty mikroskopowe zawierały bardzo liczne zarodniki *Laseczkowca* (*Bacillus larvae*), czem udowodniona jest zaraza Gnilca złośliwego.

Właściwą przyczyną zarazy Gnilca złośliwego jest bakcyl *Laseczkowca* (*Bacillus larvae*). Jak zwalczać tę zarazę pouczy Pana najlepiej podręcznik: *Choroby, Pasorzyty i Szkod-*

niki Pszczoły Miodnej, który codopiero wyszedł nakładem „Bartnika Postępowego”.

\* \* \*

W. P. Sz. Czuczma

wieś Komarówka, pocz. Poczajów.

W odpowiedzi na list i przesyłkę plastrów donoszę uprzejmie, że wynik badania jest następujący:

Plaster Nr. 1. (tegoroczna woszczyzna) zawierał tylko wygryzającą się młodą muchę, żadnego zaś czerwca gnijącego, wobec czego nie badano go zupełnie z powodu braku materiału do badania.

Plaster Nr. 2. (kawalek kwadratowy starszej woszczyzny). 2 preparaty mikroskopowe zawierały laseczki Laseczkowca ula (*Bacillus alvei*), trzeci zaś preparat Paciorkowca pszczelego (*Streptococcus apis*). Zarazki te uodwadniają zarazę Gnilca łagodnego (europejskiego).

Plaster Nr. 3. (prostokątny kawalek starszej woszczyzny). 3 preparaty mikroskopowe nie wykazały żadnych zarazków.

\* \* \*

W. P. Z. Zieliński

Wola Uhruska, pow. Włodawa.

Donoszę uprzejmie, że wszystkie 3 preparaty mikroskopowe, sporządzone z odwłoków 4 przesłanych pszczół, zawierały po kilka zarodników Zarodnikowca pszczelego (*Nosema apis* Zander), z czego wnioskować należy, że powodem „gwałtownego słabnięcia pszczół” w Pańskich 26 pniach w czasie wiosny spowodowane było tą właśnie zarazą. Winić zaś o to w żadnym razie nie można cukru skażonego. Z listu Pańskiego wnioskuję też, że w całej okolicy grasuje ta zaraza, „jeżeli kilka pasiek, składających się z kilkudziesięciu pni, wyginęło niemal zupełnie”. Rabunek przypisać może raczej trzeba osłabnięciu pni, a nie temu, że „pszczoły straciły zdolność odróżnienia obcych pszczół od swoich”.

Sposób zwalczania zarazy zarodnikowcowej podaje podręcznik: Choroby, Pasożyty i Szkodniki Pszczoły Miodnej, który ukazał się nakładem

Małop. Związku Pszczelarskiego we Lwowie, ul. Kopernika 18.

\* \* \*

Wołyńska Izba Rolnicza

Łuck, ul. Mickiewicza 1.

W odpowiedzi na pismo Nr. Ogr. 145, 5. 1935 donoszę uprzejmie, że plaster pszczeli, przysłany przy tem piśmie, zarażony jest Gnilcem łagodnym (europejskim), gdyż z 3 preparatów mikroskopowych jeden zawierał tworzące się zarodniki Laseczkowca ula (*Bacillus alvei*), drugi zaś prócz tego jeszcze Paciorkowca pszczelego (*Streptococcus apis*).

\* \* \*

W. P. Wiktor Czarnecki

Bydgoszcz, ul. Wiatrakowa 15, m. 5.

Donoszę uprzejmie, że wynik badania przesłanych plastrów pszczelich jest następujący:

I. Plaster Nr. 1: W jednym z 3 preparatów mikroskopowych znajdowały się laseczki Laseczkowca ula (*Bacillus alvei*).

II. Plaster Nr. 2: W jednym z 3 preparatów mikroskopowych znalazły się zarodniki Laseczkowca ula (*Bacillus alvei*).

Temsamem udowodnioną jest w obu plastrach zaraza Gnilca łagodnego (europejskiego).

\* \* \*

W. P. Stanisław Kopciał

wieś Osiny

gmina i pocz. Mirzec koło Wąchockowoj. Kielce.

Niniejszem donoszę uprzejmie, że wynik badania 3 kawalków plastrów pszczelich jest następujący:

Plaster Nr. 1.: W jednym preparacie mikroskopowym znajdował się Laseczkowiec ula (*Bacillus alvei*) i Paciorkowiec pszczeli (*Streptococcus apis*), w drugim preparacie Laseczkowiec ula (*Bacillus alvei*), podczas gdy trzeci preparat był wolny od zarazków.

Plaster Nr. 2: Jeden preparat zawierał laseczki Laseczkowca ula (*Bacillus alvei*), dwa dalsze były wolne od zarazków.

Plaster Nr. 3: Żaden z 3 prepara-

tów mikroskopowych nie wykazał żadnych zarazków.

Z tego wynika, że w pierwszych dwóch pniach grasował Gnilec łagodny (europejski), trzeci zaś był wolny od tej zarazy.

Sposób leczenia tej zarazy znajdzie Pan w podręczniku: Choroby, Pasożyty i Szkodniki Pszczoły Miodnej, który ukazał się nakładem Małopolskiego Związku Pszczelarskiego we Lwowie, ul. Kopernika 18.

\* \* \*  
W. P. Jan Marcinków

Skole

ul. Piłsudskiego 84.

W odpowiedzi na list i przesyłkę pszczół z dnia 19. VIII. 1935 donoszę uprzejmie, że 3 preparaty mikroskopowe, sporządzone z 10 odwłoków przesłanych w pudełku pszczół wykazywały każdy po kilka zarodników Zarodnikowca pszczelęgo (Nosema apis Zander) i bardzo liczne laseczki jakiegoś bliżej mi nie znanego Laseczkowca. Z tego przedewszystkiem w Pańskiej pasiece, spowodowanej przez zarazę zarodnikowcą, odkrywam tę zarazę w bieżącym roku już nika, że po zeszłorocznej katastrofie w rugim pniu Pańskiej nowej pasieki. Ale zarodnikowiec pszczeli nie może, wedle mego zdania, być powodem tej choroby, które Pan w danym ulu opisuje i którą Pan nazywa „chorobą czarną”, a którą nazywać może powinniśmy „czerniówką”. Czy widziane w preparatach mikroskopowych nieznanne mi laseczkowce są właściwą przyczyną choroby tej, nie wiem, lecz wziąłbym je raczej za zwykle bakterje gnilne. Choroba „czerniówka” bowiem dotąd nie jest należycie zbadana i nie znamy jej właściwej przyczyny. Autorzy zagraniczni skłaniają się ku temu, by „czerniówkę” nie uznać za zarazę, a raczej za „chorobę hreczaną” (Buchweizentrachtkrankheit) lub za „chorobę spadziową” (Waldtrachtkrankheit), twierdząc, że pszczoły obfitym pożytkiem z hreczki, względnie ze spadzi drzew leśnych — coby w Pańskim przypadku było bardziej

prawdopodobne — zalepiają sobie włoski i wskutek tego stają się czarnymi, a zginąć mogą wskutek zalepienia się przetchlinek. Ogólnie zaś wiadomo, że pszczoły rabujące w walce tracą włoski i stają się czarnymi. W Pańskim wypadku nie wykluczałbym, że mamy do czynienia z rabusiami, bo przecież pień był dłuższy czas bez matki, a truty czy bękarty nie broniły rabunku. Pszczół zaś mogło być już tak mało, że nie były w stanie skutecznie obronić się przed rabunkiem. W ustawicznych walkach zaś pszczoły te mogły postradać uwłosienie. Na myśl o rabunku naprowadza mnie i ta okoliczność, że „miodu prawie nic nie było”.

O wypadku, że matka ograniczona w czerwieniu przez jakiś czas wogóle nie czerwiła, czytałem zdaje się już gdzieś, lecz trzeci wypadek opisany przez Pana jest dla mnie zupełnie nie zrozumiały.

\* \* \*

W. P. Józef Ćwikła

Nowy Sącz, ul. Słoneczna.

W odpowiedzi na list i przesyłkę plastrów pszczelich, z dnia 15. VIII. 1935 r., donoszę uprzejmie, że badanie mikroskopowe przesłanych 3 kawałków plastrów pszczelich dało następujący wynik:

Silny zapach potu nóg, czerw rozstrzelony, zasklepiiony, zapadłe i podziurawione i mocno siedzące strupki w komórkach otwartych, wskazywały już przy badaniu na oko na zarazę gnilca.

Badania mikroskopowe wykazały w 8 z 9 sporządzonych preparatach rzadsze, aż do masowego wystąpienia, zarodników Laseczkowca czerwia (Bacillus larvae), czem udowodniona jest zaraza Gnilca złośliwego (amerykańskiego) we wszystkich 3 plastrach. Stąd też jest jasnym, że zaraza ta szerzy się w gminach: Klęczany i Marcinkowice „w rozmiarach katastrofalnych”, jak się Szan. Pan wyraża w swym liście. Że zaś „interwencje, wnoszone do starostwa, nie odniosły żadnego skutku”, ma swój powód w tem,

że dotąd, jak wiadomo, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych nie wydało rozporządzenia, podciągającego choroby pszczoł i czerwia pod zaraźliwe choroby zwierząt domowych, czyli pod ustawę weterynaryjną.

Artykuł w sprawie postępowania tamtejszych pszczelarzy powitamy z radością w „Bartniku Postępowym”.

\* \* \*

W. P. Jan Głowacki

Łopuszanka Wielka (dwór)  
poczta Kańczuga.

W odpowiedzi na list i przesyłkę czerwiu z dnia 6. VI. 1935, przesłanego do Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego we Lwowie, ul. Zyblikiewicza 40, odstąpionego mi do załatwienia, donoszę uprzejmie, że badanie mikroskopowe nie wykazało żadnej choroby zaraźliwej, ani u czerwiu w plastrze, ani też u czerwiu wyrzucanego przez pszczoły.

Przyjąć zatem trzeba, że pszczoły danego ula wyrzuciły czerw z powodu chwilowego braku pożytku w przyrodzie i zapasów w ulu. Objaw ten znany bowiem jest i opisywany w piśmiennictwie.

\* \* \*

W. P. Józef Turek, nauczyciel  
Uniejów, woj. Łódź.

W odpowiedzi na list i przesyłki plastrów z dnia 31. VIII. 1935 donoszę uprzejmie, że wynik badania przesłanych plastrów jest następujący:

I. Badanie makroskopowe: Czerw rozstrzelony, w komórkach otwartych bardzo dużo strupków czarnych z charakterystycznie odstającym jęczyzkiem poczwarki, wieczka dziurawione, co wszystko wskazuje na Gnilec złośliwy.

II. Badanie mikroskopowe: Sporządzono 3 preparaty, a mianowicie: ze strupka z odstającym jęczyzkiem, z czerwia z komórki o dziurawem wieczku i z czerwia młodszego, o masy gnilcowej, nieco ciągliwej. Wszystkie 3 preparaty zawierały bardzo wielkie ilości zarodników Laseczkowca czerwia (*Bacillus larvae*), czem udo-

wodniona jest zaraza Gnilec złośliwego. Walkę z zarazą tą znajdzie Szan. Pan w podręczniku: Choroby, Pasożyty i Szkodniki Pszczoły Miodnej, który wyszedł nakładem Małopolskiego Związku Pszczelarskiego, Lwów, ul. Kopernika 18.

Drugi ul proszę zbadać na obecność strupków w komórkach, bo jestem przekonany, że i ten pień jest już zarażony.

O ile Szan. Pan dysponuje mikroskopem o powiększeniu 1000-krotnym (imerzja), to mogę Szan. Panu przesłać jeden z preparatów mikroskopowych.

Za pomoc w badaniach entomologicznych uprzejmie dziękuję, lecz korzystać z tej gotowości nie mogę.

\* \* \*

W. P. Władysław Dryja  
Ropczyce.

Na list i przesyłkę pszczoł z dnia 6. VIII. 1935, donoszę uprzejmie, że preparaty mikroskopowe, sporządzone z przesłanych pszczoł, wykazały po kilkanaście zarodników Zarodnikowca pszczelego (*Nosema apis* Zander), z czego wnioskować należy, że w pniu, z którego pochodzą przesłane pszczoły, panuje zaraza zarodnikowcowa. Wprawdzie objawy choroby, opisane w Pańskim liście, nie zgadzają się ze zwykłymi objawami tej zarazy, podawanymi przez piśmiennictwo, lecz literatura wspomina o tem, że objawy tej zarazy są często zupełnie odmienne, niż je zwykle opisują w podręcznikach. Wysuwanie jęczyczków przez chore na tą zarazę pszczoły, tłumaczyć można tem, że pszczoła chora niezawodnie odczuwa ustawiczny głód. Uważam, że zaraza zarodnikowcowa jest właściwą przyczyną choroby Pańskiej pasieki, a wkaźdym razie prawdopodobniejszą, niż przypuszczenie, że niesumienny i zazdrośny sąsiad-pszczelarz truje Panu pszczoły.

\* \* \*

W. P. Konstanty Kobarycho  
Płoneczko (poczta w. m.)  
powiat Stołpce.

W odpowiedzi na list i przesyłkę pszczoł z dnia 5. VIII. 1935 donoszę

uprzejmic, że każdy z 3 preparatów mikroskopowych, sporządzonych z przesłanych 5 pszczoł, zawierał po kilka zarodników Zarodnikowca pszczelego (*Nosema apis* Zander), z czego wynika, że ul, z którego pochodzą przesłane pszczoły, choruje na zarazę zarodnikowcową. Na tą zarazę wskazywał zresztą już opis choroby Pana w Jego liście, a zwłaszcza uwaga o złośliwości pszczoł czyli żądleniu. Dziwnem tylko jest, że chory pień zebrał tyle miodu co inne pnie, chyba że wszystkie mało zebrały.

\* \* \*

Przewielebny

Ksiądz **Badan**

Zawadka

poczta Turka nad Stryjem.

Niniejszem donoszę uprzejmic, że z pobranych dnia 21. VIII. 1935 — 14 pszczoł, wracających z pierzga do ula, rozartem odwołki 10 pszczoł i sporządziłem z tego 3 preparaty mikroskopowe. We wszystkich 3 preparatach znalazło się po kilka zarodników Zarodnikowca pszczelego (*Nosema apis* Zander), z czego wynika, że pasieka Księdza Proboszcza jest chora na zarazę zarodnikowcową. Że preparaty wykazywały stosunkowo małą ilość zarodników, tłumaczę tem, że w tych okolicach górskich w tym czasie zaraza mogła osiągnąć najniższy stan zakażenia.

\* \* \*

Do

**Werbowskiego Koła Pszczelarskiego**

Werba, powiat Dubno.

W odpowiedzi na list i przesyłkę plastrów z dnia 11. AII. 1935, przesłanych z pasieki Petra Honarczuka ze wsi Piratyn, donoszę uprzejmic, że już

zewewnętrzny wygląd tak starszego (ciemniejszego) jak też i młodszego (jaśniejszego) plastra wskazywał na zarazę Gnilca łagodnego (europejskiego). Toteż w 6 preparatach mikroskopowych znalazłem w każdym Laseczkowca ula (*Bacillus alvei*) w różnych stadiach rozwoju oraz Paciorkowca pszczelego (*Streptococcus apis*), czem udowodniona jest zaraza Gnilca łagodnego (europejskiego) w danym pniu.

\* \* \*

Do

**Towarzystwa Pszczelarskiego**

w Wadowicach.

W odpowiedzi na list i przesyłkę plastra pszczelego z dnia 20. VII. 1935 przesłaną przez p. J. Miłosia, członka zarządu, z pasieki ks. Dr. Pruzinowskiego z Kalwarii Zebrzydowskiej, donoszę uprzejmic, że z 3 preparatów mikroskopowych, sporządzonych z gnijącego czerwiu, zawierały 2 preparaty Laseczkowca czerwiu (*Bacillus larvae*), z czego wynika, że w pniu, z którego pochodzi plaster, grasuje gnilec złośliwy (amerykański).

\* \* \*

W. P.

**Hawranek, Zarządca lasów**

Borynia

poczta Turka nad Stryjem.

Niniejszem donoszę uprzejmic, że badałem pod mikroskopem pszczoły pobrane u Pana dnia 22. VIII. 1935 na zarazę zarodnikowcową i stwierdziłem, że żaden z 3 preparatów nie zawierał zarazków tej choroby. (*Nosema apis* Zander).

Z poważaniem

**Inż. A. Kozikowski**

prof. Politechniki.

## Do P. T. Prenumeratorów „Bartnika Postępowego“

Z przyszłym rokiem zamierzamy znów obniżyć wysokość prenumeraty naszego pisma z 8 zł. na 6 zł. rocznie, czyli 3 zł. półrocznie, 1.50 zł. kwartalnie. Już obecnie prosimy Szan. Czytelników o podanie nam adresów tych właścicieli pasiek, którzy jeszcze na-

szego pisma nie prenumerują, bowiem chcemy wysłać numery okazowe do największej ilości pszczelarzy. Do numeru noworocznego zamierzamy dołączyć bezpłatnie wspaniałą kalendarz rolniczo - sadowniczo - hodowlany, dużej objętości.